

Jan Leończuk

Dotykanie ziemi

Jan Leończuk
Dotykanie ziemi

*a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.*

Ewangelia według św. Jana, I, 5-6.

ŚWIĘTOJAŃSKA

Seria poetycka

14

Pod redakcją

Jana Czykwina i Jana Leończuka

Związek Literatów Polskich
Oddział w Białymstoku

Jan Leończuk

Dotykanie ziemi

Białystok 1997

Biuro Publicznej Biblioteki
ul. Żelazna Góralczyka
90114
CZYTAŁNIA KSIĄZEK
Biblioteka

821.162.1-1

884-1



1

Mojej Siostrze Jadwidze Leończuk
– Służebnicy Jezusa w Eucharystii

Traktat o białej kartce papieru

Grześkowi Leńczukowi
w jego młodości

*biała kartka zastygła w oczekiwaniu
na ciepło ręki*

*ale nie nadszedł jeszcze jej czas
kreśląc beznadzieją horyzonty zmatowiałe
dzień jak co dzień
przecierając okna
z zaćmą ustawianych pelargonii*

*i niebo jakby uchylone na moment
dotknęło ziemi*

*wiatr pocałował zniecka
i potoczyły się kolejne zdania
zawieszane na rogalu złocistym nocy
wypieczonych tęsknot
w rodzynkach gwiazd od wielkiego święta*

*i temat kuchenny wtoczył się bocznymi drzwiami
a szlaczek niebieskiego kubka
poprowadził z kuchni za okno
uczepił się gałęzi drzewa
wyfrunął latawcem*

*potem śmiech dzieci obudził się z drugiej strony
i życie znowu pobiegło na przelaj*

*biała kartka papieru
poczęła się zaczerniać sznurkami zdań
supelkami wspomnień
od których mdlały bezradne młodzieńcze wiersze
a wargi dopominały się pierwszych czułości*

*i ciepło rąk zwilgotniało bliskim
łez i potu wzruszeniem
od których okaleczone wiersze
traciły oddech*

*tak rozpoczyna się wiersz
otwarty na sens życia*

*choć drzwi skrzypią
a dom narysowany na białej kartce papieru
jak pierzenie się aniołków z dymem snującym się
po obrzeżach kartki
udaje normalność
obok buda psa i ścieżka prowadząca za horyzont kartki*

*ale tam już nie ma wieczności
zgasła na porysowanym stole*

zmęczeniem zaszyła się w kąt

*i biała kartka papieru
czeka na dopełnienie*

kto odnajdzie ciepłą dłoń ---

kto usłyszy jej szept ---

kto przytuli jej rozmowę ---

*biała kartko nadziei módl się
za nami*

STAROŚĆ

*noce już łagodnie dotykają ziemi
w bólu rodzi się nadzieja
i jasności przydziewek pokornieje*

*kość z kości
ból z bólu
biała kartka papieru
jakby się miała obudzić*

*szelestem rytm dotyka serca
i spływają pierwsze krople krwi*

*w aortach budzi się życie
jak w dawno zapomnianym laboratorium*

*oddech wypogadza się nad mizernym kwiatkiem
napotkany motyl unosi wzrok ku przestworzom
urojonych gwiazd
wszak dnieje*

*koguty nie pieją
uczepione sztachet oddalających się pejzaży
jakby to co martwe miało być żywe*

jeszcze raz dotykam ziemi

*bose stopy
chłód
i pragnienie ciepła
jasności
i kropli krwi zdziwionej
kiedy słońce przysiadło na parapecie
zamilkłe*

*jednym oddechem
objąć świat
aż do dnia kiedy dotyk
uleci z tęsknotą motyla*

*i światło betlejemskie
połączy
niebo z ziemią*

dotknij moich słów

*motyl próbuje oderwać się
od kokonu ziemi*

*ciepło wspomnień
i śmierć po drugiej stronie
rzeki*

*styczeń za styczniem
rok za rokiem
światła karnawału wyciszają ból
obudzonych nadzieją lasów
które zdejmowały bielmo z oczu
i sumieniu nakazywały ugiąć kolana*

*idą czasami we śnie
szukając powiek otwartych
aby skrzyżować pytania na horyzontach śmierci*

*budzą się i szukają cienia Polski
na firankach dotykanych świtem
choć
jeszcze pieśni
nie odtajały
jeszcze słowa
nie spróchniały
jeszcze Polska
nie zginęła*

*na obrzeżach sumienia
w białoczerwonej zorzy nieba*

*mówią że najtrudniej pozostawać w ostatnim zdaniu
przemierzać łąki dawno wykoszone i lasy
powalone przez burze
i być w słońcu deptając naskórek ziemi*

*potem dochodzą inne zdania
wypełniają czas jak wata w oknach
kiedy zimno ściele się po jesieni wydziejonej
z liści i listów*

*w pośpiesznych telegramach coraz więcej wykrzykników
i znaków przystankowych
stop przedziela stop
jak bosa lata stopy
a ja czytam - jak koniec to już koniec
i cisza telegrafów nie dotyka już łąk
oddalonych
ani lasów dopominających się łzy współczucia*

*to tylko wiersz szuka ujścia
aby dotknąć rany
nowego dnia*

*patrzę w okno
pęczniejące wschodem
jak w wiersz niedotknięty*



*drzwi
oczekują jak człowiek*

i jak śpiew ptaków

powitania

*księżyc utulony
niebem
usnął*

*mała gałązka
a dźwiga przestrzeń
wypełnioną śpiewem ptaków*

*omentarze wygaszone
stare są i bezdomne*

*żywi omijają pękające nagrobki
podziwiają niekiedy kunszt muratorów
a symbole wykute w kamieniach
dotykają umarłej atlantydy*

*a kiedy żywi opuszczają bramę omentarza
dotykają własnej twarzy
odczuwając lęk
że zostawiona codzienność
nie wydobędzie ich oblicza
gotowego na przyjęcie innego życia*

i wygaszają czym prędzej okna domów

*czasami mała świeca
płomieniem otuli
choć na chwilę
świat cały*

* * *

przykryto tęsknoty kwiatami
naręcza bólu w utuleniu świec
topniejących z żalu za własnym światłem
rozptywającym się w przestrzeni
ostatnim zawołaniem
za ptakami odlatującymi ku dyskretnym horyzontom
za którym cichnie żalosne nawoływanie dzikich gęsi
i płacz nagły odnajduje ciszę

a teraz znowu jesień

i trudno oderwać stopy od ziemi
i unieść się w wyziębioną przestrzeń
ponad dom
z ciepłych wspomnień utkać pled zatrzymanych
w kwieciu
łąk i lasów czesanych wiatrem

i ból uciszany
rozptywa się pomiędzy grudkami ziemi wijąc swoje
gniazdka
w ziarenkach piachu
w wystygłych liniach papilarnych długiego życia

*łasi się wiernością
przytuli ostatnie drgnienia nie dbając o knot gromnicy*

*– to przecież życie a nie śmierć –
odpowiada na pytania dawno postawione
na które nikt już nie oczekiwał odpowiedzi*

*biegną w podkasanych wiatrem sukienkach
ku granicom jeszcze niewidocznym
rozpuszczają warkocze
i słońce pięści grzebieniem wiatru młodość rozkietznaną*

*mama przystanęła obok drogi i patrzy tak samo
jak przed czterdziestu laty
jakby szukała odpowiedzi
pewnie ją zna
wszak uśmiechem rozjaśniona jej twarz
a ja słyszę jej głos - odwagi-odwagi – – –*

*i płomień pełza wśród kwiatów
zsypywane modlitwy dotykają ziemi rozkruszając każdą
grudkę
i z ziaren piasku dobywa się szczebiot życia układanego
w wieczny sen*

*otwierając oczy
kiedy dzień sposobi się do tego samego od tysiącleci
scenariusza
od kiedy ciemność została oddzielona od jasności
już przed oczami
tylko zachwyty i przerażenie*

*krew przepływa szukając ujścia
i bielmo snów rozptywa się w tęsknocie
za przyszłym
a nie dotkniętym*

*odwrócone lustro — — —
i znowu droga prowadzi na kolejne dni i noce
i zamiast gwiazd czuwać będą sny po tamtej stronie*

*znoszone ubrania utracą ciepło
a zagubione rękawiczki
przygarnie ktoś swoim ciepłem
jak stare fotografie
na których coraz więcej tła
nierozpoznanej
w sepi ukrytej tęsknoty*

*ale jeszcze w nas światło dnia
i światło nocy
tli się raz zapalone
i nie gaśnie
jak lampa dzieciństwa
grzejąca stygnące dłonie*

*zatapiam się w światło napelnione ufnością
że ktoś poda mi rękę
aby oderwać się miłością od ziemi
i pofrunąć ptasimi traktami w nieznane
nie tracąc nadziei
na powrót*

Umarli

wiedzą już wszystko
nie zaglądają w zapomniane kąty
wchodzą do domów – dotykają wystygłych klamek

nie przerywając ciszy zleżałej
gładzą ściany błogosławiąc życie
i tych którzy pozostali
w mrokiem dotkniętych wnętrzach
nie wyczyszczonych szkieł do lamp
sumienia oczekującego cudu rozbielenia

trzymają w rękach nieprzydatny przedmiot
pytają o kierunek
i wiatr zabłąkany
pomiędzy czasem zapomnianym
a czasem ślepnącym

i tak przekraczają niewidoczne granice
cienia i światła

*czasami zadrży kwiat
dotknięty żywą dłonią martwych
wstawiony do wazonu na pocieszenie wzroku
blednącego*

*a kwiaty kwitną
płomieniejąc
z dnia na dzień coraz żarliwszym ogniem
wskrzeszanych snów
młodości
o ciepłej skórze rozmów
dotkniętych nocą*

*nie zostawiają plam cienia
odzyskując dawno utracone słowa*

*pozostawione rękawiczki oczekują dłoni
a tamten list nie mający zakończenia
choć kartka pozółkła papieru
i wyblakł atrament
pozostaje w oczekiwaniu*

*i płoną świece jak na urodzinowym torcie
ale nikt nie gasi ich płomienia
tęsknotą
szeleszczącą zeschniętymi liśćmi*

*jak ludzkie wędrowanie
jest na tej ziemi
i ból i radość*

*przez lata bezimienne
czułych dotknięć
i wspomnień płowiejących
każdego poranka*

*i słońce które wschodzi
i niknie w śnie
nieprześnionym*

*jest na tej ziemi
człowieczy los
i historia
każdą chwilą pisana*

*przewalają się nawałnice wierszy
po których zazielenić się winna trawa
i niebo dotknąć ziemi
na lepszy czas*

*a ty patrzysz
jak maleńki żuczek wędruje po skórze ziemi
nie pytając o czas i kierunkowskazy
rozpoławia horyzonty pomiędzy kamieniami
zapisane losem
w pochyleniu traw
i gdzieś jest dobro i zło
i wiersze których nikt nie podejmie*

*a wiersze jak oko Boga
nie pytają którędy i dokąd*

*mały poeto od wielkich wierszy
żuczku wędrujący ku kresom
z zapisanymi liniami życia
podzielonymi na wersy
ufności
zawsze zieleniejących wiosen
i dojrzewających jesieni*

*w twarzy
jest twoja stopa i dłoń
i pośpieszne uciekanie godzin
chwil zaplątanych w trzepocie serca
spóźnionej wiosny
niedojrzałej jesieni*

*jest tyle tkliwości
wydrwionej i pozostawionej na krańcach marzeń
zamienionej na łzę*

i dotykane ziemi

*najczulsze sny
nie zdmuchnięte wiatrem*

Fragment

— — — ożywają oczy — śledzą odmierzane krokami
życie — dyktują rytm prowadząc w nierozpoznane. Odda-
lają pragnienia tęsknotą wędrowania. O wschodzie słoń-
ca pozwalają odpocząć.

Patrzę w stronę martwego źródła. Gwiazdy
gdzieś upatrzone śpiewają. W milczeniu oczekuję wscho-
du. Oczy ślepnące — one również gdzieś wędrują. Nie
mogę zrozumieć ich tęsknot. Zaciągnięte bielmem gnane
są tęsknotą w głąb — przemierzając trzewia, jakby szu-
kały zagubionej ły. Nasze drogi już się rozmijają idzie-
my znowu razem choć rozdzieleni horyzontami.

— czymże więc pragnienie
o którym piszą poeci
dotykając białej kartki
poznania — — —
a usta jakby przeżuwały prawdę
zwierają się w zrozumieniu
i milczą

uszy napętnione wrzawą
szukają ciszy

*dłonie dotykają swojej skóry jakby
szukając pokory*

*– czymże wędrowanie
ku jakim granicom
prowadzi utrudzone stopy
i zmęczone serce
dotykam drzewa
a cień jego każe mi wędrować
ku miejscom nierozpoznanym
i tak rodzi się misterium
wschodów i zachodów
narodzin i umierania*

*dotykam wiersza
ukrytego w bieli kartki*

*na pomazanie
na zatrzymanie*

jawy i snów

*rozpisuję życie rozpogodzonym wierszem
obłokami zatrzymanymi wpół zdania
dziecięcych marzeń
aby dotknąć pierzastych wysokości*

*na ckliwym szkiełku snu
dojrzeć i zrozumieć*

dwa punkty wyznaczone

*a wiersz otulony mgłą
oczekuje świtu
o którym wiadomo tylko
że zaciera łzy*

*gdzieś się zapodziała
ze zwichrzoną czupryną
i błękitnymi oczami
młodość*

*i zmierzch nie gasi
obrazów przywołanych*

*u drzwi staje
anioł młodości*

*język nie wypowiada
mądrości
tylko milczy*

*i anioł milczy
siejąc zrozumienie*

*zapamiętałem dzieciństwo
z małym gwizdkiem*

i otwarte niebo

*i gwiazdy
z wigilijnego zmierzchania
owoce
dojrzewania*

*za oknem ta sama ulica
obok drzewa w drodze ku dorastaniu
skrzypiące drzwi prowadzą
w przestrzeń jeszcze nie wypełnioną*

*oto fotografia
w tle której próbuję odnaleźć
miejsce dla chłopca
który zdążył się postarzeć
odnajdując zeschnięte strofy
zadziwień
pokrywane zwątpieniem*

*za zamkniętymi drzwiami
trwa rozmowa z własnym sercem
obudzonym przed laty*

*szukając krajobrazów wieczności
dotykam siebie
i w kamieniu poranym
nadstuchuję tętna*

i może usłyszę kiedyś

zaniemówić

– *makiem ciszą dotkniętą*

zrozumieć

– *księgi niedoczytane*

usłyszeć

– *milczącą obręcz światła*

powrócić

– *w kołyskę dzieciństwa*

i usnąć

– *zaniemówić*

zrozumieć

powrócić

oswajam rozpacz

*dudnienie serca
czy echo - - -*

*stawiając kropkę
uczę się życia*

*i w pokorze
oczekuję świtania*

*czy po drugiej stronie
życia
dotyk skóry
powróci snu płamą*

*i obudzi płacz
w świtaniu
i bielmem zatarte okna*

*może wzrok
przywoła tęsknotę
i rozbiegną się drogi
i ślad zatarty
wiatr śpiewem odłoni*

*a życie toczy się
i horyzonty ustępliwe
przetaczają krew
i światło dotyka wzroku
jak w dzień zmartwychwstania*

*jeszcze w snach powracasz
mamo
utulasz kołyskę rozhuśtaną życiem
wiatry przeganiaasz za horyzont
i milcząc odchodzisz*

*ptowieje twoje odchodzenie
mamo
w tiulach młodości
tulisz swój czas
dokończony
i nie ma w nim cienia mojej kołyski
ani górki za wsią
do turlania się w pierwszą lekcję
spadania*

*słońce jeszcze nie odeszło
i księżyc nie wzeszedł*

*i tylko luli mój maleńki
i tylko – luli mój – – –*

nie dotykaj czasu minionego

nie budź snów

nie pytaj o jutro

– jabłoń już przekwitła

dojrzewają owoce

zaczekaj

aż zaproszą na wieczerzę

*ucichną kiedyś gazety
głos spikera obwieści ciszę
nikt nie zapali lampy
by nie obudzić wiatru*

*i pępowiną w wody wieczności
ku zapomnianym lądom
o których już nie śnią dzieci*

*tak zostanie obwieszczony dzień
naszych narodzin*

*twarze wypełniające się życiem
poszukują drzew rozłożystych*

i cienia

*ożywają w nich bruzdy
napętnione milczeniem ciepła
i snem*

*a wody przetaczają swoje światło
coraz dalej i głębiej*

wystarczy mały okruch
wiersz zaledwie
rzucony w przestrzeń jeszcze nie dotkniętą stopą
ani snem porysowanym niepewnością
ani łzą wyprzedzającą wzruszenie
i lęk
i ból

jakże więc rozdzielić to maleńkie światło
które wciąż tkwi
i kwili tęsknotą do młodości dawno zaprzędanej
rozmienianej nie na dotyk a na uderzenie
nie na muśnięcie wiatru warg
ale na głęboki jęk połączonego bólu

wystarczy mały okruch
po przebudzeniu przenieść na parapet
połączyć z bezdomnym a pełnym ufności gołębiem
wpisać w błękit rozkwitającego nieba
pogodzić się z datą
i własną niemocą

a wtedy każdy dzień daruje

*a może przebaczy
czego nie możemy zapomnieć
czyli wybaczyć sobie*

*bo w słowie napotkanym
jak przypadkowy przechodzień który uśmiechnie się
życzliwie
jest mały okruch który zniewoli niejedną ciemność*

*a teraz kiedy stoję na progu życia
zamykając drzwi
krajobrazów roztrwonionych niepamięcią*

*niechaj darowana mi będzie
maleńka przestrzeń po kluczu
i drobina ukryta na piersi
niechaj się zespoli
jak w dzień poczęcia*

*wystarczy słowo
i lato
i życie
i przestrzeń uwolniona od klucza*

pulsująca życiem jak co dzień

*może moi synowie odnajdą maleńkie ziarenko
i wkładając do ziemi wierzyć będą
w owoc dobrego*

*spójrz
nawet ptak zatrzymany wzrokiem
przemierza przestrzeń pełen wolności i nadziei*

*Mamo ---
Tatuśku ---
nie mogę zdążyć
dotykam tylko cienia
śladów
"a ma się ku zachodowi"*

i cisza zaciera drogę

*a ja szukam kotycki lipowego snu
aby bez bólu wejść w sen
przywitania*



Spis treści

Traktat o białej kartce papieru.	7
Starość	10
***(jednym oddechem)	12
***(dotknij moich słów)	13
***(ciepło wspomnień)	14
***(styczeń za styczniem)	15
***(mówią że najtrudniej pozostawać w ostatnim zdaniu). . .	16
***(drzwi)	18
***(księżyc utulony)	19
***(mała gałązka)	20
***(cementarze wygaszone)	21
***(przykryto tęsknoty kwiatami)	22
***(otwierając oczy)	24
Umarli	26
***(jak ludzkie wędrowanie)	29
***(przewalają się nawałnice wierszy)	30
***(w twarz)	31
Fragment	32
***(rozpisuję życie rozpagdzanym wierszem).	34
****(gdzieś się zapodziała)	35
****(zapamiętałem dzieciństwo)	36
****(za oknem ta sama ulica)	37
****(zaniemówić)	38
****(oswajam rozpacz)	39
****(czy po drugiej stronie)	40

***(jeszcze w snach powracasz)	41
***(nie dotykaj czasu minionego)	42
***(ucichną kiedyś gazety)	43
***(twarze wypełniające się życiem)	44
***(a wody przetaczają swoje światło)	45
***(wystarczy mały okruh)	46
***(Mamo)	49



POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

UKF/FM 99.4 98.6 99.6 MHz

MUZA - niedziela, 9:05

POCZTA LITERACKA - czwartek, 19:05

WIK - piątek, 19:10

REPORTAŻE - codziennie, 11:15

**NA MŁYNOWEJ - niedziela, 11:30
poniedziałek, 10:10**

**RADIO BIAŁYSTOK SA
ul. Świerkowa 1, 15-328 Białystok
tel. (0-85) 44 22 22**

Leończuk Dotykanie

Jan Leończuk - poeta, prozaik, tłumacz - urodził się 24 czerwca 1950 r. w Łubnikach.

Opublikował następujące tomiki poetyckie: *"Rachunek"* (1973), *"Żalnik"* (1979), *"Duszna noc"* (1980), *"W drodze do Damaszku"* (1980), *"Sen odarty"* (1981), *"Biała sukienka"* (1986), *"Za horyzontem"* (1986), *"Żertwa"* (1987), *"Pieśni z karnawału"* (1991), *"Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem"* (1991), *"Zapisać"* (1992), *"Wybór wierszy"* (1996), *"W drodze do Domu"* (1996), arkusz prozy *"Dwa opowiadania"* (1986) oraz felietony radiowe *"Zapisać"* (1996), ponadto (współ z Jackiem Lulewiczem) *"Drzewo życia czyli o Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk"* (1997).

W jego tłumaczeniu ukazały się m.in. arkusze wierszy tłumaczone z języka białoruskiego: N. Artymowicz *"We śnie w bólu słowa"* (1979), M. Szachowicza *"Święta noc"* (1979), J. Geniusza *"Na początku było Słowo"* (1980) oraz tom *"Wierszy wybranych"* W. Szweda (1997), ponadto tłumaczył z języka arabskiego tomy wierszy Hatifa al-Dżanabiego *"Rozbite wiersze"* (1987) oraz *"Dzikie kontynenty"* (1992).

